

Młode matki

Ztranskrybowane przez TurboScribe.ai. Przejdź na Nielimitowany, aby usunąć tę wiadomość.

Fundacja Gajdusz powstała z mojej największej miłości do nowo narodzonego dziecka i ze śmiertelnego strachu o jego życie. Ta energia jest siłą napędową, która sprawia, że skutecznie i błyskawicznie Fundacja pomaga od 1998 roku. Zapraszamy do wysłuchania rozmowy i naszych rozważań na tematy, o których nie zawsze myśli się na co dzień.

Decyzja o oddaniu dziecka do adopcji to jedna z najtrudniejszych, jakie rodzic podejmuje w życiu. Powody są różne, nierzadko związane z jakąś tragedią, którą przeżywa matka decydująca się na taki krok. Z pomocą przychodzi wówczas Fundacja Gajdusz, która prowadzi interwencyjny ośrodek preadopcyjny Tuli Luli i w miarę możliwości stara się pomóc zarówno dziecku, jak i matce.

Jak dokładnie, mówi o tym Tisa Żawrocka-Kwiatkowska, prezes Fundacji Gajdusz. Jeśli chodzi o takie trudne sytuacje życiowe, to nasuwa się na przykład kwestia tego, że matką zostaje kobieta, a dziewczyna nie mając jeszcze 18 lat i szereg trudności z tym związanych. Jak Fundacja może takim małoletnim mamom pomóc? Możesz na przykładzie historii, które pewnie gdzieś tam się na przestrzeni lat pojawiły powiedzieć.

Z takich różnych trudnych historii było rzeczywiście bardzo dużo. Dla mnie to jest przede wszystkim taka lekcja o szacunku. Bardzo często zdarzało mi się czytać na Facebooku, czy jeszcze w jakimś poprzednim życiu pomyśleć, ojejku, to jakaś patologia, jak to 14-latką w ciąży, albo w ogóle oddaje swoje dziecko, albo jakieś okno życia, albo jeszcze coś.

Jak to? Czyli taka perspektywa oceniająca człowieka się uruchamia. I tej perspektywy widzę nadal, że jest dużo. Dużo za dużo.

Nie we mnie, ale że ona jakoś funkcjonuje. I ja nawet tego nie oceniam, ponieważ sami mi się zdarzało kiedyś pomyśleć rzeczy, których dzisiaj się głęboko wstydzę. Z perspektywy lat nauczyłaś się jakby odsuwać tę oceniającą część? Tak.

Uruchamiać taką swoją ludzką, pełną życzliwości, ciekawość. I okazuje się, że kiedy ja zaczęłam ich słuchać, po prostu słuchać, żeby mogło powiedzieć co się wydarzyło, dlaczego, jak mogę pomóc, to byłam świadkiem takich historii, że właściwie stawało mi serce i myślałam sobie, Boże, jak ja mogłam kiedyś tak pomyśleć, jak mogło mi przyjść coś takiego do głowy. W sytuacji, kiedy matka rozważa oddanie dziecka, ta perspektywa oceniająca, tak sobie wyobrażam, staje się o wiele mniej istotna w kontekście całej masy zadań, wyzwań, problemów, jakie trzeba pomóc kobiecie rozwiązać w tej sytuacji.

I wtedy pojawia się na przykład Gajusz i oferuje to, to i to możemy dla ciebie zrobić. Tak. I tutaj jest też taki bardzo ważny moment, który często jest dyskutowany, czyli kobieta, która rozważa pozostawienie dziecka w szpitalu.

Zostawia to dziecko, podpisuje te pierwsze papiery, ma jeszcze sześć tygodni na to, żeby się zastanowić. I wcześniej nie może pójść do sądu, potwierdzić tej swojej decyzji. No i zdarzały nam się takie dyskusje z różnymi instytucjami, nie chcę tutaj po imieniu dla dobrych relacji, które twierdziły, że te sześć tygodni to jest taka cisza przedwyborcza, że nie można się z tą mamą kontaktować, nie można z nią rozmawiać, żeby ona sobie poukładała w głowie, co ona tak naprawdę chce.

No ale jak ona sobie może poukładać w głowie, czego ona chce, jeżeli ona nie ma danych? To jest trochę zostawianie kobiety samej sobie. Tak. Ona musi, żeby ona się zastanowiła, czy

będzie w stanie się zaopiekować jednak swoim dzieckiem, ona musi dostać dane, na jaką pomoc może liczyć.

Nasza intencja też jest taka, żeby się upewnić, czy ona nie jest w jakiejś głębokiej depresji poporodowej, czego potrzebuje, jakiej opieki. No bo trudno się spodziewać, że kobieta w głębokiej depresji będzie podejmowała racjonalną decyzję, a z tą decyzją będzie żyła całe swoje życie. Co jest największym takim początkowym wyzwaniem w dotarciu do kobiety, która rozważa, czy już nawet zdecydowała, że oddaje dziecka? No bo ja sobie wyobrażam, że to może jej towarzyszyć jakieś poczucie wstydu, niechęci do rozmowy na temat swojej decyzji, a mimo to trzeba i warto jej pomóc.

Moją receptą na te rozmowy to jest takie naprawdę otwarte serce. One to czują. Czują życzliwość, czują szacunek i wtedy się okazuje, że te rozmowy, które wydawały się im w ogóle niemożliwe do przeprowadzenia, one się otwierają i rozmawiamy tak, jakbyśmy się już naprawdę długo znali.

Najczęściej tak jest. Te decyzje ostatecznie są różne, ale to, co mogę powiedzieć, to, że one wszystkie wynikały z wielkiej miłości do dziecka i ani razu nie spotkałam mamy, nawet takiej w najgorszej sytuacji, uzależnionej, bezdomnej, która nie kochałaby tego dziecka i dla której ta decyzja byłaby łatwa. Ale zawsze ta perspektywa oceniająca schodzi na bok.

Nie ma. Nie ma jej. W ogóle jej nie ma.

Naprawdę, ja już jej nie mam. Po pierwsze, wtedy, kiedy otworzyliśmy Tuli-Luli i te mamy zaczęły się u nas pojawiać, to ja już miałam za sobą wiele lat pracy i doświadczeń, szkoleń, ale też tak sobie myślę, że praca w ogóle w obszarze pieczy zastępczej też bardzo wiele zmieniła, bo ja widzę w tej chwili dzieci, którymi się opiekowałam, kiedy miały po 8, 9, 10 lat, one teraz są nastolatkami i mimo, że dostały mnóstwo wsparcia psychologicznego, na przykład w cukinii, no to mają za sobą tak dramatyczne przejęcia, że jest bardzo mało prawdopodobne, że będą dobrymi rodzicami. Piecza zastępcza to jest taki temat, który pewnie cały czas wymaga rozwoju, profesjonalizacji, ale on istnieje.

To znaczy, no są ośrodki, jest Tuli-Luli, mówi się o tym. Pewnie kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu, kiedy takich instytucji było o wiele mniej, to kobiety, które rozważały oddanie dziecka, no pewnie czuły, że troszkę jest to wyrok dla tego malucha, który jest porzucany. Czy teraz, kiedy ta piecza zastępcza troszkę poszła do przodu, kobietom łatwiej podejmować takie decyzje, bo wiedzą, że są realne szanse na to, że to dziecko, które zdecydują się z tego czy innego powodu porzucić, zostawić, będzie zaopiekowane? Wiele osób wie o Tuli-Luli, które oczywiście prowadzi Fundacja Gajusz i to jest po prostu Fundacja Gajusz.

I one bardzo często docierają do nas jeszcze na etapie ciąży. I mimo, że samo Tuli-Luli nie może się nimi zająć, to może je przekazać bezpośrednio pod moją opiekę czy Centrum Terapii Cukinia. No i my z nimi rozmawiamy i wtedy jest nam rzeczywiście łatwiej, jeżeli one trafią wcześniej, bo jesteśmy w stanie, mamy więcej czasu, żeby zorientować się, w jakiej ona jest sytuacji zdrowotnej, ta mama.

Jaka jest jej sytuacja życiowa i wtedy jest nam znacznie łatwiej pomóc, bo mamy więcej czasu na zorganizowanie wszystkiego, na przemyślenie. Ostatnio zgłosiła się do nas rodzina, mama, jej córka z małym Bobaskiem. Córka nastolatka w drugiej ciąży.

I były absolutnie zdecydowane, że dziecko ma trafić do Tuli-Luli. Ja powiedziałam, że byłabym spokojniejsza, gdybyśmy umówiły sobie różne scenariusze. Ten z Tuli-Lulia oczywiście ogarny, ale gdyby jednak zmieniły decyzję, no to może warto mieć ten plan B. Obie powiedziały kategorycznie, że nie ma żadnego planu B. Przedstawiły racjonalnie całą swoją sytuację, że nie mają możliwości zatrzymania tego drugiego dziecka, mimo że bardzo, bardzo je kochają.

No i przyszedł, i były uparte baby strasznie. No i przyszedł ten dzień, kiedy ten drugi Bobas się urodził. Pojechałam do szpitala go poznać.

No i widzę dwie kobiety w chaosie emocjonalnym, obie zapłakane. No i babcia mówi do mnie tak, Pani Tissa, myśmy nie zmieniły zdania. Absolutnie nie możemy zatrzymać dziecka, ale nie oddamy.

Co to znaczy? No właśnie. I jak tutaj uporządkować ten chaos emocjonalny? Trzeba to przełożyć na działania. To maleństwo urodziło się o 5.04, a ja się o tej godzinie ubudziłam tego dnia, chociaż mi się to nie zdarza, więc stwierdziłam, że coś chce ode mnie.

I ponieważ jest RODO i dane wrażliwe, to nie mogę powiedzieć tak do końca, jak ta historia się skończyła. A możesz powiedzieć, czy ostatecznie trafiło do was, czy zostało u matki? Jest z nimi. W pewnym sensie, tak.

A gdyby to nie była tak świeża historia, czyli tutaj nie chodzi o podawanie imion, czy płucie dzieci, ale tak. Dzięki uruchomieniu naprawdę ogromnej pomocy, współpracy, dziecko jest z nimi. Ja wiem, że to jest dobrze.

Ponieważ jak one pierwszy raz weszły do fundacji, to ja widziałam po prostu takie może miłości, że ja po prostu czułam całą sobą, że jeśli oddadzą to dziecko, to cena, którą zapłacą, będzie za wysoka. No ale nie chciało o tym rozmawiać. W kontekście dobrze nakierunkowanej pomocy, jak istotne jest zrobienie wywiadu, to znaczy poznanie tej historii? Co się stało? W jakich okolicznościach? Jak wygląda rodzina? Czy to jest z twojego punktu widzenia, z punktu widzenia fundacji Gajusz istotne? Czy raczej nie wchodzisz w szczegóły, bo uważasz, że nie ma to aż takiego znaczenia? Jest kobieta, której trzeba pomóc.

Nie, to ma ogromne znaczenie. Dlatego, że proponując pomoc tej osobie, staje się częścią jej losu, trochę jej przeznaczeniem. I chcę, żeby ta historia dobrze się skończyła.

I muszę wiedzieć mnóstwo szczegółów, żeby móc zaplanować pomoc. Na przykład, czy ona ma jakąś rodzinę? Czy ma jakieś wsparcie? Czy ma gdzie mieszkać? Jakie choroby występowały w rodzinie? No, mnóstwo szczegółów, które spowodują, żeby z moimi specjalistami i z tą mamą realnie ocenimy sytuację, co teraz trzeba zrobić. Bo wiele razy podejmowaliśmy wspólnie takie decyzje, że mama nie da rady zatrzymania dziecka.

Tylko chciałam zmienić tę retorykę. Nie, że ona to dziecko zostawia. Opiekowałam się taką mamą, która była uzależniona od narkotyków, była osobą bezdomną, bardzo kochała swoje dziecko.

Nie chciała tego dziecka oddawać. I zrobiłyśmy sobie całą listę zadań, potrzeb też tego dziecka. I ona sama odhaczała, nie ja, co jej się udało zrobić, co jej się nie udało zrobić, na jakim jest etapie z pozyskiwaniem mieszkania, dokąd miałyby zabrać to dziecko.

I ona w pewnym momencie sama przyszła i powiedziała, że ja nie dam rady. I poszliśmy do sądu. W sądzie byli już kandydaci na rodzinę zastępczą dla tego dziecka.

I ona ich poprosiła. Właściwie to się odbyło w ten sposób, że ona tak w sercu oddała dziecko w dobre ręce. Nie opuściła, nie porzuciła.

Oddała im. Poprosiła ich o opiekę, o to, żeby byli z nią w kontakcie. Podziękowała.

Wszyscy płakali na tym korytarzu sądowym, że w ogóle tak się da. A to dobrze, że o tę nomenklaturę też dbacie, żeby nazywać to odpowiednio, co się z takim dzieckiem dzieje. Mówimy o sytuacjach małoletnich mam.

Ale są na przykład inne dramaty. To znaczy kobieta, która przeżyła gwałt i jest w ciąży w takiej sytuacji. Jak wiele takich historii w Gajuszu było? Miałam kiedyś jeden taki tydzień, bo my często dzwoniłyśmy do tych mam właśnie, żeby się z nimi umówić, zebrać te wszystkie informacje.

I kiedyś w ciągu jednego tygodnia, to było niewiarygodne, to były aż trzy takie historie. Właśnie związane z gwałtem. I pamiętam rozmowę z jedną osobą, która mi powiedziała coś w ogóle niezwykłego.

Opowiadała, dlaczego dziecko zostało oddane. To było z wielkiej miłości, z takiej obawy, że to dziecko będzie przypominało tę sytuację, będzie może podobne do sprawcy, że to mogłoby wpłynąć jakoś bardzo negatywnie na to, jaką ona byłaby mamą. I powiedziała do mnie wtedy takie słowa.

I wie pani co? A ja znam te wszystkie przepisy. Była dosyć prosta osoba. Ja znam te wszystkie przepisy, ja wiem co mi się należało, ja wiem, że ja mogłam dokonać aborcji, bo mi powiedzieli.

I ja wtedy tak sobie pomyślałam, że karę poniosłaby nieodpowiednia osoba. No właśnie, uderza mnie to bardzo, bo moje kolejne pytanie miało polegać na tym, jak wygląda rozmowa z kobietą, która doświadczyła takiego przeżycia. Czy przypominacie jej o jej prawach? O tym, jak wygląda jej sytuacja? No i dyskusja na temat tego, co zrobić? Jakie ma możliwości, jeśli urodzi? Ale też, na co się może zdecydować, wiedząc, że doświadczyła gwałtu.

Nie mam doświadczeń, jeżeli chodzi o rozmowę z osobą przed taką decyzją. To już było, ponieważ mówię tutaj o Tuliluli, to była sytuacja, kiedy raczej rozmawiałam w okresie tych pierwszych sześciu tygodni, kiedy ona jeszcze mogła zdecydować inaczej. I wtedy się tego dowiadywałam.

To były bardzo dramatyczne, bardzo dramatyczne historie. Te kobiety też mogą liczyć na opiekę Gajusza po narodzinach. Oczywiście.

Jak wyglądają więzi matki z dzieckiem po takim doświadczeniu? W tych trzech przypadkach, o których teraz mówię, one nie znalazły w sobie siły, żeby do nas przyjechać i jakby fizycznie się pożegnać z tym dzieckiem. Najczęściej oczywiście to jest najlepszy scenariusz i dla mamy, i dla dziecka. Natomiast zostawiły zdjęcia, listy, pamiątki.

Czyli dziecko, kiedy wróci po osiemnastu latach do nas i będzie chciało dowiedzieć się, co się wydarzyło, bo nie mamy pewności, czy rodzice biologiczni przekażą te pamiątki, bo zdarza się, że tego nie robią. Opiekunowie. Rodzice adopcyjni.

To każde z tych dzieci zwanych tulisiami, kiedy przyjedzie do nas po ukończeniu osiemnastego roku życia, otrzyma komplet informacji. Jeszcze jeden przypadek. To znaczy,

kiedy w trakcie ciąży, albo jeszcze przed ciążą, kobieta dowiaduje się, że jest chora i pojawia się szereg okoliczności, które jej uniemożliwiają wychowanie dziecka.

Bo takie historie również przecież znasz. Tak. Jedno tulisiątko było dzieckiem mamy, która była chora na nieuleczalną chorobę.

Dowiedziała się tego w trakcie ciąży i podjęła decyzję. Nie bardzo miała wsparcia w rodzinie. W ogóle to była jakaś taka bardzo małoliczna rodzina i niespecjalnie się ze sobą kontaktująca.

W związku z tym, że rzeczywiście tego wsparcia nie było, ona podjęła decyzję, że zostawi dziecko u nas w ośrodku. Wtedy to wyglądało jednak trochę inaczej niż na przykład w przypadku ciąży z gwałtu. Ona z tym dzieckiem była tak długo, jak na to pozwalają przepisy prawa.

Czyli do, nawet troszeczkę dłużej. Czyli do momentu pojawienia się kandydatów na rodziców adopcyjnych. Odwiedzała to dziecko, karmiła je.

To dziecko ma filmiki ze swoją mamą. Mam nadzieję, że rodzice adopcyjni pokażą te pamiątki. Natomiast gdyby nawet się zdarzyło tak, że nie, to te wszystkie rzeczy, to dziecko czekają u nas.

Myślę, że to będzie bardzo ważne, że mama nie porzuciła mnie, nie opuściła, tylko była po prostu chora. Czy to była choroba związana z rychłym nadejściem śmierci, czy taka choroba, która uniemożliwiała poruszanie się i fizyczną nawet opiekę nad dzieckiem? Może nie rychłym, ale ciężką, przewlekłą, nieuleczalną chorobą, która wiadomo było, że w jakimś niedługim czasie zacznie jej odbierać sprawność. Takich historii jest więcej? Każda z tych historii w Tulululi jest bardzo dramatyczna.

Budzi we mnie wiele zrozumienia, wiele życzliwości. Tak jak powiedziałam na początku, to były moje najważniejsze w życiu lekcje o szacunku. Zastanawiam się, na ile to, że powiedziałaś, że nie dostrzegłaś w żadnej z tych matek braku troski o to dziecko wynika z tego, że sama masz mnóstwo pokładów empatii, a na ile rzeczywiście tak było, bo to wydaje się aż nieprawdopodobne, że zawsze w tych matkach, rodzicach, nie wiem też jak to wygląda, bo mówimy o samych matkach, ale myślę, że są też historie, w których ojcowie uczestniczą, no to czasami się nasuwa taka obawa, takie podejrzenie, że może jednak pobudki egoistyczne jakieś też były.

To raczej był wielki, wielki kryzys i ja sobie po prostu trochę przeformułowałam w ogóle słowo wina. Patrząc właśnie na te dzieci, na te moje podopieczne dzieci z pieczy zastępczej, widzę co one przeszły, widzę jak one funkcjonują i kocham je bardzo, ale jak sobie wyobrażam, jakimi będą rodzicami, to ogarnia mnie jednak lekkie przerażenie. Dlaczego? Bo z różnych powodów dostały tak mało w tym najważniejszym okresie swojego życia, że przynajmniej część z nich może powtórzyć te losy moich mam z Tuliruli, więc to też mi ułatwia to zrozumienie, bo kiedy patrzę na moją zieloną włosą podopieczną i sobie myślę, matko boska.

A może na doświadczeniu braku też można budować i może przez to, że ktoś czegoś nie doświadczył, będzie chciał właśnie przekornie przekazać to. Wiem co mówię. Naprawdę jest słabo czasami.

Ale właśnie w takich okolicznościach potrzebne jest Fundacja Gajusz. I tutaj jest wasze zadanie. Pewnie.

My robimy wszystko, co możemy i są dzieci, które doświadczyły tak dużo trudnych rzeczy. Późno trafiły pod naszą opiekę, że mam takie poczucie czasem. Wiem, że możemy dużo zrobić, ale mamy tego czasu na tyle mało, że nie wyprostujemy już tego losu.

I to są te kawałki, które są dla mnie najtrudniejsze. One oczywiście na szczęście są w absolutnej mniejszości. Ale się zdarzają.

I mówię tylko o tym dlatego, że właśnie to mi daje tyle zrozumienia dla chyba każdej mamy, która znalazła się w jakiejś takiej dramatycznej sytuacji. Natomiast, żeby nie było tak pesymistycznie, no to większości z tych dzieci jesteśmy w stanie pomóc. Zdążyć.

Nasi terapeuci rzeczywiście znają się na traumie. Wiedzą, co trzeba zrobić. Zdarza się, że ta opieka jest tak indywidualna i że trzeba działać tak szybko, że na przykład właśnie pani Justyna Łągiewczyk kiedyś prowadziła terapię przez chyba blisko dwa lata dla jednego z dzieci.

Właściwie codziennie, łącznie z weekendami. Ale widziałyśmy realną szansę, że wyprowadzimy to dziecko z tej dramatycznej sytuacji, z tego kryzysu i na dzisiaj odpokuje w niemalowane drzewo w myślach. Wygląda na to, że tak się stało.

Muszę cię o to zapytać, bo cały czas się zastanawiam, gdzie w tych historiach są ojcowie? Mężczyźni. Gdzie są w przypadku małoletnich matek, w przypadku chorych śmiertelnie matek? W przypadku kobiet zgwałconych to nie pytam, bo niestety wiadomo. Czy tutaj jest taki archetyp samotnej matki w tych historiach? Jeżeli chodzi o Tuli Luli, czy właśnie o te małoletnie matki, czy jakieś właśnie cięższe w wyniku przestępstw, to rzeczywiście tam są osoby, które się po prostu nie wyrobiły.

Natomiast, mówię w tym przypadku o Tuli Luli, natomiast jeżeli chodzi o hospicja, to oni są bardzo ważni, istnieją, naprawdę dają radę, natomiast w momencie, kiedy dziecko choruje, szczególnie choruje przez długi czas, to ten ojciec rodziny jest osobą, która przede wszystkim statystycznie spędza znacznie więcej godzin w pracy, niż inni ojcowie. No bo mama nie może pracować, bo opiekuje się chorym dzieckiem, w związku z tym ten cały ciężar utrzymania domu, całej organizacji spada na niego. I ja zawsze pamiętam o ojcach podczas Dnia Ojca, czy różnych takich świąt, że to są tacy cisi bohaterowie i stosunkowo mało widać, ale oni robią ogromną pracę, zresztą chyba taka, która im trochę bardziej pasuje, bo bardziej się odnajdują w działaniu.

Bo w tych historiach, które traktują o Gajuszu, zawsze w centrum jest matka i dziecko, a ojcowie, mężczyźni, tak jakby troszkę na innej orbicie funkcjonowali i się właśnie zastanawiam, czy to wynika z tego, że oni muszą zapewnić byt rodzinie? Czy oni po prostu znikają? Nie. Ja nie mam wrażenia, żeby statystycznie znikali częściej niż w innych rodzinach. Nasuwa się takie skojarzenie, że jak dziecko chore, małoletnia matka, odpowiedzialność.

Nie. Nie masz takiego doświadczenia. Na szczęście.

To dobrze. To dobrze, bo chyba jednak niestety czasami takie myślenie też pokutuje. Mam takie wrażenie.

Myślę, że to też jest takie bardziej widoczne. Kiedy mężczyzna opuszcza kobietę z chorym dzieckiem, to jakby wszyscy to widzą, to się wydaje takie szczególnie okrutne i niesprawiedliwe. Ale nie mam wrażenia.

Oczywiście w tej wąskiej, gajuszowej statystyce, że to się dzieje częściej niż w innych rodzinach. Czyli jeśli słuchają nas teraz kobiety, rodzice, którzy z różnych przyczyn rozważają, czy dadzą radę wychować, utrzymać dziecko, to dobrze jest powiedzieć jeszcze raz o tym, że istnieje coś takiego jako środek Tuli-Luli. I Fundacja Gajusz, oczywiście, którego prowadzi.

Do której się można zawsze w takiej sytuacji zwrócić i Gajusz zawsze pomoże. W miarę swoich możliwości, które nie są nieograniczone, ale są całkiem duże. No i tutaj wielkie podziękowania dla naszych darczyńców, no bo ta pomoc naprawdę potrafi sporo kosztować i to właśnie dzięki nim nikt nie odchodzi bez wsparcia.

O czym mówiła prezes Fundacji Gajusz, Tisa Zawrocka-Kwiatkowska. Bardzo ci serdecznie dziękuję. Dziękuję.

Dziękujemy ci za wysłuchanie rozmowy. Wejdź na www.gajusz.org.pl i dowiedz się więcej o Fundacji Gajusz.

Ztranskrybowane przez TurboScribe.ai. Przejdź na Nielimitowany, aby usunąć tę wiadomość.